



MŁOCKA W POWIECIE WADOWICKIM.

Opisał

Ks. Jan Sadowski.

Niedziwnem już dzisiaj zjawiskiem w odosobnionych nawet od świata wsiach jest warcząca przy dworze maszyna do młócenia, poruszana jużto ręcznym obrotem, już też częściej siłą konia chodzącego w koło przy t. zw. kieracie. Już i coraz częściej w naszym nawet kraju ujrzeć można przy stertach buchającą dymem lokomobilę, która rozigrana siłą pary przynagła do pośpiechu cały zastęp robotników, zajętych tylko odbieraniem od maszyny i uporządkowaniem wykruszonego ziarna i startej słomy.

Wobec szybkiego rozpowszechniania coraz to nowych maszyn rolniczych, między niemi młocarni, ręczna młocka przejdzie wnet do powieści, tradycyjnie opowiadanych; może nawet będzie się wydawać dla przyszłych pokoleń rzeczą tak naiwną, jak dla nas dziś zabawnym wydaje się sposób młócenia u starożytnych, o którym nawet wzmianka w apostołskim liście św. Pawła do Koryntyan, jako mianowicie woły chodzące po warstwie zboża, wydeptywały ziarno.

Uzasadnioną więc zdaje się być rzeczą, by w główniejszych rysach skreślić na martwej karcie przebieg młocki ręcznej, jak on dziś na wsi jeszcze się przedstawia — a do pełniejszego omówienia tej sprawy przyczyni się choć w małej części opis młócenia zdjęty w okolicy powiatowego miasta Wadowic.

Młócenie zboża odbywa się, o ile nie przynagła potrzeba nowego ziarna do posiewu jesiennego, albo brak miejsca do przechowania snopów, po największej części w grudniu lub ostatecznie po świętach w styczniu.

Zboże zebrane z pola leżało dotąd w stodole, której urządzenie dla poznania niektórych technicznych wyrażenń cokolwiek wypadła określić.

Składa się więc przeciętna stodoła chłopska z trzech części, których środkową zajmuje boisko czyli klepisko, dwie końcowe stanowią sásieki na przechowywanie snopów zboża. W każdym sásieku jest przestrzeń wolna od ziemi aż pod szczyt dachu, i tę to przestrzeń zapełnia się warstwami snopów. Zanim włoży się pierwszą warstwę snopów do sásieka, układa się z gałęzi na ziemi podłogę i na tej podkładce kładzie się rzędami snopy gęsto jeden snop przy drugim, ale tak iżby każdy następny rząd snopów miał kłosy wsparte na poprzednim, a łby snopów, aby skierowane były ku spodowi. Również łbami zwracają snopy popod przycieśl, t. j. ku pierwszemu od ziemi drzewu w ścianach sásieka. Tak raz założona rzędami snopów szerokość i długość sásieka przedstawia jedną warstwę, na którą układa się taksamo następne aż pod samą »kalenicę«, t. j. grzbiet dachu. Takie układanie zboża w warstwach ma nietylko tę korzyść, iż więcej pomieścić można snopów, ale przy braniu z warstwy podejmuje się snopy w należytem ładzie, przyczem kłosy niepomięte ku górze zwrócone nie sypią tyle ziarna w sásieku, jakby to przy nieładzie się działo; a i to trzeba zauważyć, że żarłoczne myszy, tłocząc się w warstwy od ziemi, zanim do kłosów dotrą, muszą się wpieryw przebijając przez całą warstwę jałowej słomy.

Środkowa część stodoły, zwana boiskiem, przeznaczona na wymłócenie ziarna, staranniej już jest urządzona. Zanim stodoła snopami się zapełniła, na boisko wjeżdżał wóz ze zbożem. To też zwykle miewa boisko dwoje szerokich drzwi, przez które wóz przejeżdża na drugą stronę stodoły. Na czas młócenia wygładza gospodarz należycie powierzchnię boiska, ubijając dobrze wyrobioną glinę, iżby wyschnięta była dość twardą, a przytem ile możności niekruchą. Ściany rozgraniczające boisko od sásieków, z niegrubych, okrągłych drzew (kijów) zbudowane, mają do pewnej wysokości szpary wylepione,

a otwory do sąsieków, okna, okiennicami założone, by ziarno, pryskające przy młóceniu jednego zboża nie zatrzymywało się w szczelinach i nie mieszało przy dalszem młóceniu z innym.

Nad boiskiem urządzą zwykle w odpowiedniej wysokości, tak zwane, piętro na przechowanie zboża mniej dobrze przy zbiorze wysuszonego; w odpowiedniej wysokości, by rozigrane przy młóceniu cepy nie spotykały tamy, — a przechowuje się tam zboże wilgotniejsze, bo w tem miejscu przy należytem przewiewie nie może się zepsuć, a natomiast łatwo może się dosuszyć. Urządzą zaś takie piętro w ten sposób, iż na ostatniem u góry drzewie w ścianach boiska, t. zw. »zrębie« (zrąb) ustawiają ze trzy kozły (kobylice), a na takim rusztowaniu dają pokład drągów albo żerdzi, na których podobnie, jak w sąsiekach, można układać warstwy snopów.

Tak urządzona stodoła ma jeszcze często z boku przystawioną szopę z desek na przechowanie plewy, skąd ta część zwie się plewnią.

W stosownym czasie, bez względu na silny mróz, bo ten jeszcze wymłócenie zboża zwłaszcza wilgotnego ułatwia, zmawia gospodarz w braku domowników zdolnych do młocki, robotnika którejkolwiek płci — chętniej wytrwałych i silniejszych mężczyzn — i to nie w wielkiej liczbie, bo najczęściej trzech lub czterech. Młócenie we trzech w takcie walca najbardziej przypada do gustu młóącym, we czterech w tempie równomiernem, choć szybszem od poprzedniego też jest znośnem, ale w pięciu staje się już uciążliwem, choćby nie ze względu na brak miejsca, ale z mimowolnego pośpiechu przy zaszybkim tempie. Młócenie we dwóch podobne jest do kucia żelaza nigdy należycie nierozpalonego, bo, jak mówią, nigdy się źdźbła dobrze nie dobije.

Do młócenia przychodzi robotnik w ubraniu stosunkowo lekkim i niezbyt obcisłym. Kiepski by to już był chłop, któryby przy tej robocie dosyć ciepła z samego ruchu nie czuł i dopiero w ubraniu go szukał. Musi też i fajezarz pozbyć się na czas styczności ze słomą swej dymiącej towarzyszki.

Uzbroić się ma zato w należyte cepy, które mu zapewniać mają wytrwałą służbę przynajmniej na dzień cały.

Cepy składają się z trzech części głównych: 1) kij trzymany w rękach zwany »dzierżakiem«, prosty i gładki, wy-

sokości chłopa jest zwykle z drzewa leszczynowego. Na wiązaniu ze skóry, 2) przyczepiony jest do poprzedniego 3) kawałek prostego grubego kija, więcej niż o połowę krótszy od tamtego, z drzewa twardego, niełupliwego n. p. grabiny, zwany »bijakiem«. Wiązanie najlepsze ze skóry świni domowej lub dzika, jako najmniej butwiejące, znów ma trzy części: Na końcu dierzaka, obrobionym w kształcie główeczki, rzemień przywiązany szpagatem tak, iż tworzy uszko (kaptur) nazywa się »ptaszkiem«. Na jednym znów końcu bijaka, podobnie przystruganym, większe nieco uszko nosi nazwę »kapica«. Ptaszek znów z kapicą związany jest paskiem rzemieńnym »zworą« i to stanowi wiązanie cep, które im silniejsze, a mniej sztywne, tem większym jest dla cepaka ideałem.

Nie rzadko się zdarza, iż cepy się zerwią, jednak bardzo rzadkim jest wypadek, iżby bijak zerwany godził w głowy młócających; zabezpiecza przeciw temu pionowy przeważnie ruch cep, jakoteż i ten wzgląd, że tam się najprędzej wiązanie zrywa, gdzie najwięcej na próbę wystawiona jest jego siła, mianowicie przy samem uderzeniu w powierzchnię boiska, lub chyba przy zwrocie bijaka z ruchu w górę na dół, przyczem urwany bijak spada w środek młócających.

Pierwszą czynnością w dziennej młocce jest wyrzucenie »z poza zrębu« pewnej ilości snopów n. p. kopy, t. j., 60, na boisko i ułożenie ich w rogu boiska, by były w pogotowiu na kilkurazowy pokład na boisku. Taki jednorazowy pokład, zwany »sadzka«, stanowi kilka lub kilkanaście snopów (stosownie do ich wielkości) leżących w dwóch rzędach, kłosem zwróconych do środka, łbami na zewnątrz. Na tak posadzonych snopach nie rozwiązanych jeszcze, zaczyna się koncert cepowy.

Z dala ze wsi daje się poznać, czy wszyscy młócający dorównywują sobie, czy niektórzy między nimi partaczą z niedostatku sił lub z lenistwa. Czasem słyhać, jak rozigrane cepy zderzają się bijakami w górze, przyczem młockowie zauważają, że skoro »cepy się żrą, będzie mróz«.

Tak więc przechodzą razy bijaków najpierw po kłosach obydwu rzędów, następnie po obróceniu snopów na drugą stronę, powtórnie kłosiste ich końce odczuwają grad uderzeń. W ten sposób wytlukła się główna część ziarna ze snopów, które teraz zwą się »otarte«. W dalszym ciągu rozwiązują młockowie

obowiązki snopów zwane powróżkami i grabiami rozciągają snopy, aby utworzyć warstwę jednakowej w każdym miejscu grubości. Po tej warstwie młóca znowu, posuwając się powoli, nasamprzód po końcach kłosów następnie po pniach źdźbeł, aż przejdą całą sadzkę. Przewróciwszy tak przemłóconą warstwę przy pomocy dzierżaków na odwrotną stronę, tak samo ją młóca, posuwając się piędz za piędzą.

Jeśli ze zboża tak omłóconego mają być zrobione okłoty (okłocki) czystej, równej słomy, teraz jest czas na jej wybranie. Bierze więc każdy z młocków do rąk kawałek przemłóconej warstwy i chwytając silniej pod pachę za wymłócone kłosa drugą ręką wytrzepuje od pnia źdźbeł trawę i drobną pomietą słomę. To co zostało w ręku równa końcami uciętymi na powierzchni boiska i składa do okłocka. Zgrabniejszy przygotowuje tymczasem dość silne powróżko, opasuje nim tak ułożoną słomę i przy pomocy kulika zatemperowanego z jednego końca a zwanego k n e b l e m, możliwie dosadnie skręca powróżko, silnie zaciskając nim okłot i oryginalnie a lekkim sposobem mocno zawięzuje (k n e b l u j e).

Po odstawieniu okłocków skupia się całą tę wytrzesioną »mierzwę« na jedną warstwę, aby ją jeszcze przemłócić i wybić w niej kłosa, które się dotąd z pod cepów wymykały.

Tak przemłóconą z jednej i drugiej strony mierzwę podchwytują młockowie na dzierżaki i przetrząsają, aby ziarno i wszelka plewa z niej na boisko wypadły. Wytrzepaną słomę z trawą wiążą powróżkami należycie, by się nie łatwo rozwlekała przy przerzucaniu. Wiązka taka mierzwy zwie się »ociepka«, a służy jako zimowa pasza dla krów w zastępstwie koniczu lub siana. Po wywiązaniu słomy zgarnia się, o ile można, grabiami z zasypanego boiska pozostałe kawałki kłosów ze ziarnem i grubszy trot w jeden kąt, aby przy następnej sadzce te t. zw. »trzynny« jeszcze raz przemłócić i ostatecznie rozgatkować do słomy lub plewy i ziarna.

Pozostało teraz na boisku tylko ziarno z plewą, to więc rozgarnia się ze środka boiska nieco na boki, by przy młóceniu następnej sadzki nie tłuc niepotrzebnie po ziarnie i nie zostawiać pod nowymi kłosami miękkiego pokładu.

Po przemłóceniu w sposób stereotypowy kilku sadzek, skoro już większa zebrała się warstwa ziarna z plewą na po-

wierzchni boiska wypada odgarnąć ją na kraj boiska ku przycieśli, by tam czekała dalszego czyszczenia. To zgarnięcie skuteczniejszą się pod poprzedniem skupieniu warstwy całej na środek boiska w celu wygrabienia trzyn, a przy młóceniu jęczmienia także celem oczyszczenia ziarna ze sterzących jeszcze wąsów. By te wąsy jęczmiennego ziarna pewnie się okruszyły młócić trzeba specjalnie warstwę ziarna z plewą miejsce w miejsce i ta czynność nazywa się »kosowanie«. Podobnie przemłaca się przy każdym zbożu trzyny, by tę różnorodność okruszków ostatecznie rozgatunkować.

Po takiej operacji z wymłotem przesuwają się go grabiami na wspólną kupę długą, a ile możności wąską, na bok boiska wzdłuż ściany sąsiada. Po dwóch, trzech dniach młócenia, stosownie do tego, jak duży wał wymłóconego zboża się uzbierał, następuje sprawa wyczyszczenia ziarna. Pierwszą w tym czynnością jest wywianie plewy z ziarna. Do niedawna jeszcze to wianie było ręczne. Przy spokojnym stanie powietrza brał chłop w rękę prawą rodzaj lekkiej szufli o krótkim trzonie zwanej »wiechłaczka« albo »siedłaczka, ustawiał się przy jednych drzwiach boiska na środku, a mając wymłot zgarbiony tuż przy boku, brał z niego raz po raz na wiechłaczkę, rzucał w stronę drzwi przeciwnych ruchem półkolistym w górę zboże z plewą, jakby łuk tęczy w powietrzu miał zeń utworzyć, a tą drogą ziarno, spadając na boisko jako najcięższe, usypywało się najdalej od wiejącego, tworząc nasyp wygięty łukowato środkiem na zewnątrz, plewa zaś, jako lżejsza, pozbywszy się ziarna, sypała się na boisko bliżej wiejącego, łukiem do poprzedniego równoległym. Przy lekkim podmuchu wiatru z przeciwną, wianie idzie z lepszym skutkiem, bo plewa, dokładniej od ziarna oddzielona, spada dalej od nasypu ziarna i z niem się nie miesza; natomiast nie pomyślnem byłoby wianie przy zmienności prądu wiatru, bo plewa ciągle na nasyp ziarna zbaczać będzie.

Po takim przewianiu wymłotu odgarnia się wał czystej plewy na bok, a z nasypu drugiego odebrać trzeba od strony wewnętrznej jeszcze trochę trzyn i t. zw. pośladu t. j. ziarna pośledniego z różnych zielsk i chudego zboża, które jako lżejsze od dobrego ziarna a cięższe od plewy w środku między obydwoma wałami się usypało. Tak wiał rolnik zboże ręcznym

sposobem. Zanadto jednak dotkliwie odczuwał on zawsze przy takiej robocie, jak kurz całymi tumanami wdzierał się w jego wnętrzości i osiadał na płucach. To też nie dziwnego, jak skwapliwie użyto do tej czynności sztucznych wywiewnic, których się nauczone dość prostym sposobem budować z desek z mniejszym nakładem grosza, niżby tego wymagało sprawienie takiej, jak przy dworze maszyny. Otóż taka, jak się powyżej nazwało wywiewnica, przez chłopów zwana »szarapata« od łoskotu, jaki w ruch puszczona wydaje, jest młynkiem większego pokroju, bo korbą poruszane skrzydła albo pióra tworzą sztuczny prąd powietrza, na który pada z sita w górze umieszczonego zboże z plewą i rozdziela się tu najpewniej na składowe części: ziarno bowiem odchodzi w jedną przegrodę, poślad w drugą, a plewa wypędzona naprzód wyczyszczona nadto siłą wiatru z kurzu, usypuje się w dowolnem miejscu boiska.

Czystą plewę wszelkich zbóż, z wyjątkiem jęczmiennego troty jako nieużytecznego, odnosi się do plewin jako zapas do zimowej karmy bydła. Zostaje więc jeszcze po wywianiu poślad z przymieszką trzyn i osobno przewiane ziarno. Pozostałe trzyny przesiewa się przez duże dość rzadkie rzeszoto zwane »trzy-niakiem«, by te troty rozgatkować do plew i pośladu. Ziarno zaś wywiane musi jeszcze przejść dokładniejsze czyszczenie, by użyte czy to do siewu, czy na czystą mąkę wolne było od nasienia obcego i grudek ziemi. Przy szczuplejszym zapasie wystarczy w tym celu użyć rzeszota gęściejszego od trzyniaka zwanego »przetakiem«, na którym wysieje się ze zboża drobniejsze ziarno wyki, kąkolu etc. Przy większym wymłocie jednak dużyoby czasu zajęło takie przesiewanie garściami na przetaku. Użyć tu trzeba młynka sporządzonego odpowiednio dla »młynkowania« zboża. Najprościejszy młynek sporządzony z desek ma w tylnej części walcowatą próżnię, zwaną »bęben« i w tej obracają się na osi za pośrednictwem korby zwykle cztery z cienkich deszczulek zbite pióra albo skrzydła, sprawiające silny podmuch. Na prąd taki pada z góry szparowatym otworem ziarno i tak w locie przewiane jeszcze z kurzu i plewy, stosownie do ciężkości swej rozdziela się na poślad, ziarno poślednie i ziarno piękne, a każda z tych składowych części wpada do przegród, umieszczonych jedna za drugą w przedniej części młynka i usypuje się na oddzielnych kupkach z jednej

i drugiej strony młynka. Dla lepszego jeszcze oczyszczenia zboża z nasienia zielsk korzysta gospodarz z dworskich lub gminnych różnej konstrukcyi tryjaków.

Ziarno czyste zbiera gospodarz, przemierzając miarkami do półkorcowych worów i wynosi do skrzyń zwanych »sąsieki« na strychu lub w spichlerzu na zimowe przechowanie. Zwykle jednak przed zesypaniem ziarna w zbitą masę rozsypuje się je na wolnej, a suchej powierzchni dla przesuszenia, aby jak mówią »wystyloowało się«, a potem na składzie nie pleśniało i nie gorzkniało.

W miarę jak się boisko i sąsieki stodoły po młocce wyprzątnęły, układa się w nich okłoty czystej słomy i ociepki mierzwy na przechowanie.

Po skończonej robocie wypadałoby, jak powiadają młockowie, czemś »oblać« tegoroczną młockę; najlepszem zaś do tego byłoby coś »twardzizny« t. j. produktu alkoholowego.

